

Surrealizm według Niny Menkes

By: Paweł Swierczek

16-10-2012

Tegoroczny międzynarodowy festiwal kina niezależnego – Ars Independent – rozpieszczał miłośników kina z każdej strony. W jury zasiadła jedna z najważniejszych postaci kina niezależnego w Stanach Zjednoczonych. Na koncie ma 7 filmów, była jedną z pierwszych kobiet-reżyserów na festiwalu Sundance. Nigdy nie była w multipleksie, a o sobie samej mówi “czarownica” – wywiad z Niną Menkes.



W co bawią się czarownice, kiedy są jeszcze małe?

Taka czarownica jak ja bawiła się na podwórku. Wychowywałam się w Kalifornii niedaleko San Francisco, gdzie królował ruch hipisowski. Ja hipiską nigdy nie zostałam, polityka mnie nie interesowała, dlatego bawiliśmy się w teatr. Pamiętam, że jak miałam 12 lat, napisałam sztukę i ją wyreżyserowałam, byłam też jedną z postaci, a historia opowiadała o spotkaniu przyjaciół przy herbatce. Zarówno w szkole jak i moim przyjaciółom się bardzo podobała.

Dlatego zostałam filmowcem?

Właściwie to byłam tancerką i wymyślałam układy choreograficzne. Jak miałam 18 lat, mieszkałam przez krótki czas w Londynie. Chłopak mojego współlokatora chodził do szkoły filmowej i musiał oddać film na zaliczenie. Nie wiedział co zrobić, a ja miałam pomysł – zróbmy film o tańcu. I to był pierwszy raz kiedy film mnie zainteresował. Kiedy wróciłam do Stanów zrobiłam jeszcze jeden filmik o tańcu i postanowiłam, że chcę się dostać do szkoły filmowej, UCLA w Los Angeles, jednej z najlepszych w Stanach Zjednoczonych.

Czy było trudno się tam dostać?

Bardzo trudno. Mnie udało się to udało za pierwszym razem i wiedziałam, że jestem w domu, że mogę robić to co chcę.

W takim razie czym według ciebie jest film?

To moja duchowa droga. Moje myślenie jest podobne myśleniu Tarkowskiego: film jest moim powołaniem.

A oprócz Tarkowskiego kto był dla ciebie wzorem?

To nie tak. Tarkowski wcale nie był wzorem, nie mam żadnych mistrzów – po prostu robię swoje. Po przeczytaniu jego książki stwierdziłam, że podejście Tarkowskiego jest identyczne z moim, które urodziło się zanim przeczytałam książkę.

Siedziałaś całymi dniami w kinie?

O kinie nie widziałam nic. Mama nie chciała w domu telewizora. Jedynym miejscem gdzie można było oglądać filmy było kino. Sama nigdy nie byłam w multipleksie. Chodziłam natomiast do mniejszych kin, widziałam kilka filmów. Duże wrażenie zrobiła na mnie "Czerwona Pustynia" Antoniniego i "Zeszłego roku w Marienbadzie" reżysera Alain Resnais. Ale dalej nie wiedziałam nic o kinie, nawet jak poszłam do filmówki.

Jako kobieta było ci ciężko odnaleźć się w tym świecie?

I tak, i nie. Nie chciałam wpasowywać się w system, chciałam być poza nim, robić wszystko na własny rachunek i tak jak ja chcę. Nie chciałam się ograniczać, bazować na historii kina, którą odkryłam dopiero po szkole filmowej. W filmówce mieliśmy dużo swobody, nie było zajęć jako takich. Wiesz, kamera do ręki i jazda. Trochę baliśmy się, że nikt nie będzie się z nami liczyć jak stamtąd wyjdziemy, dlatego każdy chciał tam zostać jak najdłużej. Ja siedziałam tam 8 lat.

Co sądzisz o podziale kinematografii na dwie ścieżki – film jako produkt i film jako sztuka?

Moja siostra ładnie to ujęła. W supermarketach są działy z książką, głównie są to bestsellery o wątpliwej wartości, można powiedzieć – śmieciowe bestsellery, a nie wielkie dzieła literatury. Nikt poważny nie chciałby aby jego książka znalazła się na półce supermarketu! Prawdziwa literatura nigdy nie zarobiła wielu pieniędzy, tak samo jest z filmem. Niby istnieją te wszystkie nagrody filmowe, które nagradzają wielką sztukę filmową, ale to nie jest wielka sztuka tylko wielka komercja.

To czym jest prawdziwa sztuka?

Ludzie mają różne zdania. Na Ars Independent kino niezależne może się podobać albo nie – wolna wola. Nie umiem odpowiedzieć co to jest sztuka. W głębi serca czuję, że kino powinno być głębokie, poetyczne, wizualne, i to staram się osiągnąć. Naprawdę trudno o film, który będzie od początku do końca czysty i piękny jednocześnie.

Większość filmów zrobiłaś analogowymi kamerami, jednie “Rozpad”, twój ostatni film, jest w HD. Czy to też definiuje film jako bardziej wartościowy, artystyczny?

Nieważne czym zrobisz film, ważne jak to zrobisz. Można zrobić coś pięknego starą, poczciwą kamerą 35mm, albo zwyczajnie może z tego wyjść katastrofa. Wszystko zależy od ducha filmowca i od jego talentu.

Chcesz być niezależna na każdym polu produkcji filmu: reżyseria, scenariusz, montaż. To dlatego, że nie chcesz żadnej zależności czy dlatego, że wiesz, że współpracując z kimś film nie będzie tym co sobie wymyśliłaś w głowie?

Jedno i drugie, chociaż korzystałam z pomocy siostry, a przy dwóch ostatnich projektach z pomocy operatora, i to mi ułatwiło pracę. Mogłam się skoncentrować na innych istotnych rzeczach, na scenach, na grze. Wszystkie moje filmy są takie jak chciałam i niczego bym w nich nie zmieniła. To są moje dzieci od początku do końca. Wydaje mi się, że każdy z nich ma w sobie ukryte piękno, tak jak każde dziecko.

Ta niezależność nie jest męcząca?

Jest, dlatego pracuję ok. 5-6 godzin dziennie.

A jaka jest kondycja filmów prezentowanych na Ars Independent?

To dobry przegląd kina niezależnego, mamy trochę opowiadań, trochę polityki. Poziom nie różni się niczym od filmów z multipleksów. Wszystkie są sztuką i wyzwaniem, choć nie znam filmu, który by nim nie był.

Jesteś nie byle kto – zasiadasz w jury, prezentujesz swoje filmy, w swoim środowisku jesteś sławna. Chciałaś tego?

Wiesz, porównując mnie i Stevena Spielberga – nie jestem sławna w ogóle. Jeśli chodzi o kino niezależne to nie jestem sławna a rozpoznawalna. Ludzie wiedzą, kojarzą kim jest Nina Menkes. Teraz też jest inaczej, są inne możliwości niż kiedyś. Rozumiesz, są komputery, komórki, wszystkie dziwne gadzety, ludzie mogą robić filmy gdziekolwiek i kiedykolwiek. Wierzę, że mogłyby z tego wyjść perełki, ale szczerze powiedziawszy niewiele filmów mnie powaliło na kolana.

W takim razie, które powaliły?

Reżyser, którego bardzo lubię to Argentyńczyk Lisandro Alonso, twórca “Los Muertos”. Podobają mi się też dokumenty Toma Andersona. I jeszcze uwielbiam Bélé Tarra i jego „Szatańskie Tango”. Film jest genialny.

Mówiłaś o filmie jako wyzwaniu. Miałaś jakieś problemy przy realizacji filmów?

Właściwie to jeden, kiedy zajmowałam się dokumentem o masakrze w Palestynie. Byłam współreżyserem i w rezultacie dokument nie wyglądał tak jak to było powiedziane przed realizacją. Kiedy kontroluję film nie mam problemów. Mój ostatni film "Rozpad" miał przewidziany budżet na ok. 100 000\$. Film jest trochę w stylu Dostojewskiej "Zbrodni i kary". Jedna z izraelskich fundacji dała mi 80 000\$ i już mogłam zacząć. Brakowało jednak reszty, i to był problem. Mówiłam producentowi, że nie chcę żadnego wynagrodzenia, potnijmy koszty tak, żeby pieniądze z fundacji starczyły, ale tak się po prostu nie dało. Dzwoniłam po przyjaciółach, zbywali mnie, mówili, że może w przyszłym miesiącu mogą mi pożyczyć, a ja potrzebowałam tych 20 000\$ już, inaczej pieniądze z fundacji przepadną. W końcu moja znajoma – Rebeka- wpadła na pomysł, żeby skontaktować się z Michaeliem Huffingtonem*. To było dla mnie nierealne. Rebeka się uparła i dostała na niego namiar, opisała sytuację, a na drugi dzień na konto wpłynęło 20 000\$. Podobno Huffington jest bardzo religijnym człowiekiem, kiedy odebrał e-mail od Rebeki słuchał "Zbrodni i kary" Dostojewskiego. Chyba uznał to za jakiś znak od Boga. Sama nigdy z nim nie rozmawiałam, nie widzieliśmy się, ale dzięki niemu mogłam zrobić "Rozpad".

A skąd wzięłaś płonąca palmę w "Damie Karo"?

Ktoś mi powiedział, że w Kalifornii zdarza się, że palmy same z siebie płoną. Stwierdziłam, że skoro robię film o Las Vegas, chcę mieć płonąca palmę w filmie. Jeździłam po kalifornijskich pustkowiach i w końcu udało się znaleźć tę wymarzoną palmę. Poszłam na straż pożarną i wyjaśniłam, że chcę zrobić film, mamy niski budżet, wiecie to kino niezależne i chcę mieć płonąca palmę. Okazało się, że palma, którą chciałam podpalić w ciągu dwóch tygodni miała zostać ścięta. Strażacy dali mi nie tylko zgodę, ale również sami zaproponowali, że podpalą palmę, wiesz, dla bezpieczeństwa. To było fantastyczne. Za płonąca palmę straż chciała jedynie 5\$.

Masz bardzo dużo szczęścia.

Wyższe siły się mną opiekują, a ja sama mam w sobie wielką energię. Nie jestem bardzo religijna, ale modlę się każdego dnia, żeby Bóg pokazał mi dobrą drogę, akceptuję wszystko co przynosi los. Nie awanturuję się, nie krzyczę, biorę życie takie jakie jest.

A kim byłabyś gdybyś nie zajmowała się filmem?

Nad tym pytaniem będę się zastanawiać jak umrę, w tym życiu miałam być filmowcem, więc nim jestem.

Rozmawiała Marta Woźniak

*Michale Huffington – amerykański polityk, producent filmowy, mąż Arianne Huffington założycielki The Huffington Post.